Nr. 217. Kraków, Sobota 18 września 1909. Rok II

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Skandal magistracki w Krakowie.
300.000 straty przy pożarze w Borysławiu.
Straszna katastrofa budowlana w Piaskach za Grzegórzkami.

Olbrzymi pożar ropy w Borysławiu.

Pożar 3 zbiorników ropy. — Explozja na 30 m. w górę. — Akcja ratunkowa. — 300 tysięcy koron straty. — Kto podłożył ogień?

(Telefonem).

Borysław, 17 września.

W dniu wczorajszym wybuchł w Bani kotowskiej groźny pożar 3 zbiorników ropy, należących do galic. towarzystwa transportu i magazynowania ropy, który o mało co nie stał się powodem groźnej katastrofy, mogącej objąć poważną część Borysławia.

O godz. w pół do 11 przed południem zapalił się jeden ze zbiorników o pojemności 500 cystern.

Myślano, że się skończy na tem. Tymczasem o godz. 2 po południu z powodu zapadnięcia się dachu na palącym się zbiorniku pożar groził już nie tylko sąsiednim zbiornikom ale i całej Bani Kotowskiej. Paląca się ropa zaczęła się rozlewać po stoku góry, na której stoi zbiornik a od płynącej w dół potokiem ropy zapalił się najpierw sąsiedni zbiornik a następnie 12 domów w Bani Kotowskiej. Paląca ropa rozlewała się tak szybko, że wiele bydła, które nie zdołało uciec, bądźto uległo silnemu poparzeniu, bądźto zginęło na miejscu. Starsi zdołali w porę uciec przed nieszczęściem, chodzą jednak pogłoski dotychczas niestwierdzone, że miało zginąć kilkoro dzieci, które nie zdołały w porę uciec przed nadpływającą ropą.

Gdy koło godz. 3 nastąpiła eksplozja drugiego zbiornika, przerażenie ogarnęło wszystkich. Siła wybuchu była tak wielką, że na 30 m. w górę wyrzuciła ropę. Detonacja była tak straszna, że zdawało się, iż to wulkan rozdarł sobie otwór w ziemi i z hukiem wyrzucił w górę potężny snop lawy ognistej.

Płynąca potokiem paląca się ropa spowodowała pożar trzeciego zbiornika, który eksplodował o godz. 6 wieczorem.

Groźba rozszerzenia się pożaru stawała się z każdym momentem coraz większą. Mimo święta stanęli do pracy robotnicy żydowscy, specjaliści w walce z pożarem ropy i wsypaniu wałów ochronnych.

Akcja ratunkowa jednakowoż była niezmiernie utrudnioną, gdyż olbrzymi żar uniemożliwiał walkę z pożarem, a raczej akcję ochronną. Wieczorem przybyli pjonierzy z Przemyśla, wezwani przez starostwo i władze górnicze, nocą jednak, gdy pożar dzięki sypaniu wałów ochronnych został zlokalizowanym, odwołano dalszą wysyłkę pjonierów na miejsce katastrofy.

Dziś rano ropa już dopala się. Strata wynosi około 300 tysięcy koron. Zbiorniki na szczęście były ubezpieczone.

Przy budowaniu wałów ochronnych przyszło w Bani kotowskiej do zatargu z chłopami, na których gruntach chciano sypać wały ochronne.

Co się tyczy rzekomej bezczynności starostwa, władz górniczych i przedsiębiorców, o czem donosiła dzisiejsza poranna „N. Reforma“ — to należy stwierdzić, że zarzut ten jest niesłuszny, bo kto choć raz widział pożar ropy, ten wie, jak dostęp do płonącej ropy jest utrudnionym.

Żar uniemożliwiał zbliżyć się do miejsca katastrofy na paręset kroków i to tembardziej, że ratujący narażeni byli na niezwykłe niebezpieczeństwo z powodu grożącej lada chwili eksplozji palących się zbiorników, zaledwo można było uciec z życiem.

Dopiero po eksplozji można było myśleć o szerszej akcji ratunkowej.

Co się tyczy powodów pożaru, to dziś krążą jeszcze najrozmaitsze wersje. Według jednej pożar powstał od porzuconej zapałki przez jednego z pastuchów, według drugiej wersji, jakaś zbrodnicza ręka miała ogień rozmyślnie podłożyć.

Śledztwo prawdopodobnie wykryje sprawcę tak strasznej katastrofy. *S.*

Porwana przez alfonsów.

Alfons! Osobliwe stworzenie, kryjące się po norach za dnia, żerujące nocą, włóczące się o tej porze po najrozmaitszych spelunkach nocnych, jako opiekun i obrońca, a zarazem wyzyskiwacz prostytutek, żyjący z ich zarobków. Dla alfonsa niczem jest przebić nożem spokojnego przechodnia, pobić i poranić. Czyny te jednakże bledną wobec faktu, jaki się świeżo wydarzył w Łodzi.

Urodziwa córka handlarza Sura Wygodzka w Łodzi zwróciła na siebie uwagę dwu alfonsów, zamieszkałych w pobliżu handlu Wygodzkiego. Wyśledziwszy Wygodzką w teatrze, postanowili uchwycić ją w sieci. W tym celu wysłali jakiegoś draba, który nierozważną dziewczynę wywabił na plac teatralny, gdzie oczekiwali ją alfonsi. Wygodzka zjawiła się ze swoją młodszą 7-letnią siostrą, nie przeczuwając niczego złego. W tej chwili elegancko ubrani alfonsi zarzucili dziewczętom na twarze zasłony i nim te zdołały się upamiętać i zrozumieć, co zaszło, usadowili je w oczekującej już dorożce. Dorożką zawieźli je do swego mieszkania przy ul. Południowej.

7-letnia dziewczyna zdołała wymknąć się z mieszkania niespostrzeżenie i pobiegła natychmiast zawiadomić o wszystkiem rodziców. Tymczasem na starszej Wygodzkiej dokonano gwałtu. Gdy rodzice jej nadbiegli na ul. Południową, alfonsi nie chcieli otworzyć drzwi, grożąc, iż będą strzelać. Wygodzcy zawiadomili wobec tego policję, która przybyła pod mieszkanie alfonsów i w imieniu prawa uzyskała otwarcie drzwi.

Wszelkie poszukiwania za Wygodzką były bezskuteczne. Widać alfonsi, korzystając z oddalenia się rodziców Wygodzkiej, ukryli ją gdzieś tak, że trudno ją będzie odszukać. Dotychczas też jej nie odszukano. Aresztowani alfonsi wypierają się, jakoby mieli z Wygodzką cokolwiek wspólnego.

Fałszywy książe.

Z zaprowadzeniem konstytucji, książęta domu sułtańskiego, strzeżeni dotąd troskliwie, odzyskali zupełną wolność, dla tego też nie wywołało to w Salonice zdumienia, gdy pewnego dnia do jednego z hoteli zajechał książe Szehabedin, wnuk sułtana Abdula Azisa. Książę oświadczył, że pragnie spędzić kilka dni w stolicy komitetu młodotureckiego, któremu zawdzięcza wolność. Młodoturcy byli tem zachwyceni i pospieszyli, by powitać księcia. Za ich przykładem poszli: gubernator, dostojnicy wojskowi i cywilni, konsulowie i wszyscy znakomitsi. Właściciel hotelu wydał uroczysty bankiet, w którym obok księcia wzięło udział 20 najznakomitszych osób z Saloniki. Książę cieszył się nieograniczonym kredytem u wszystkich kupców, z którego też korzystał wcale nie umiarkowanie.

Wreszcie książę postanowił pojechać dalej, do Wiednia, a to dla studjów. Dyrekcja kolei ofiarowała mu wagon salonowy. Nieszczęście chciało, że w Salonice brakło dość wykwitnego wozu, wobec tego postanowiono sprowadzić go z Konstantynopola. Tu jednak zasięgnięto wpierw informacji w ministerjum i dowiedziano się, iż książe Szehabedin przebywa w Skutari i od kilku tygodni nie opuścił swego pałacu. Odpowiedź ta wywołała w Salonice niesłychaną konsternację. Gubernator i szef policji złożyli ponowną wizytę księciu, lecz eskorta honorowa zamiast na kolej, odprowadziła go do więzienia.

Śledztwo wykazało, że „książę“ nigdy nie był księciem, lecz jednym z najzagorzalszych reakcjonistów, który w ten sposób zapragnął uciec za granicę.

Ucieczka tygrysicy z klatki.

W porcie w Marsylji miano onegdaj z rana załadować na okręt klatkę z tygrysicą, którą przewożono do menażerji. Gdy woz z klatką przejeżdżał koło stojących w dokach portowych koni, jeden z koni przestraszony widokiem dzikiego zwierzęcia uderzył kopytem w ścianę klatki i rozwalił ją. Tygrysica natychmiast rzuciła się do ucieczki. W dokach powstała formalna panika. wszystko, co żyło, szukało schronie-

nia przed tygrysicą, która rozszalała uganiała między beczkami i pakami. Jeden z robotników został poważnie przez tygrysicę poranionym, inny cudem prawie uniknął śmierci, skoczywszy w ucieczce przed goniącą go tygrysicą do morza.

Uzbrojeni żandarmi i policjanci ścigali dzikie zwierzę. Rozstawiono posterunki tak, aby zwierzęciu nie pozwolić wydostać się z portu do miasta. Dotychczas brak wiadomości o rezultacie obławy na zbiegłą tygrysicę.

Skandale magistrackie.

Ledwie tylko odchyliliśmy rąbka zupełnie niewoniejących spraw w magistracie krakowskim, a już rozruszało się gniazdo szerszeni, wojując fałszem i gwałtem. Oto dwa tego najlepsze dowody.

Na pierwszą naszą notatkę nadsyła nam magistrat takie osobliwe sprostowanie:

„Nieprawdą jest, aby obecnie rozpoczęło się względnie było w toku śledztwo wytoczone p Nowotnemu i Obidowiczowi przez ck. Prokuratorję państwa na skutek doniesienia Jana Widza o krzywoprzysięstwo, popełnione przez p. Nowotnego i o fałszowanie dokumentów publicznych przez władze miejskie — natomiast prawdą jest, że Jan Widz, oddalony swego czasu ze służby w Zakładzie czyszczenia miasta, po przegraniu we wszystkich trzech instancjach procesu cywilnego, wytoczonego gminie z powodu rzeczonego wydalenia, wniósł przed paru miesiącami do ck. Prokuratorji państwa przeciw naczelnikowi Zakładu czyszczenia miasta p. Nowotnemu i brandmistrzowi straży ogniowej, doniesienie o rzekome fałszywe zeznania w powyższym procesie i że doniesienie to, jako bezzasadne, pozostało bez skutku. *Grodyński*

Jaką wartość ma całe to sprostowanie świadczy o tem fakt, że na ostatnie twierdzenie, jakoby sprawa została już umorzoną, przedłożył nam p. Jan Widz wprost przeciwne dowody: dwa wezwania sądowe l. cz. IX 1171/9 jedno na 13 bm., drugie na 16 bm. do Sądu krajowego karnego oddział IX biuro l. 39 z wyraźnem podaniem celu: „w celu złożenia świadectwa w sprawie karnej przeciw Feliksowi Nowotnemu o zbrodnię oszustwa«. Dla tej samej sprawy (ten sam oddział sądowy i liczba czynności) otrzymał p. Wiktor Etgens wezwanie na 17 bm. godz. 12 w południe tj. dziś! A więc sprawa się toczy, ale cóż to szkodzi Magistratowi »prostować«...

A oto druga historja, jako następstwo poruszenia przez nas tych spraw. Podaje ją do wiadomości publicznej jeden z poszkodowanych:

Przy ulicy Kolejowej l. 19 znajduje się budynek miejski, w którym mieszczą się następujące działy: straż ogniowa miejska, zakład czyszczenia miasta, towarzystwo ratunkowe, mieszkania i kancelarja p. Nowotnego, mieszkania nowoczesnych niewolników, powozy i konie prez. Lea i p. Nowotnego.

Wczoraj tj. 15 września b. r. p. Grodyński wydał polecenie z urzędu, że byłego dozorcę zakładu czyszczenia miasta nie wolno wpuszczać do gmachu pod l. 19 przy ul. Kolejowej.

Nowocześni niewolnicy, jakkolwiek czują się obrażonymi i oburzonymi „ukazem absolutyzmu“ — wykonują jednak polecony im obowiązek, tj. że posterunek stojący przy bramie, z całą surowością wzbrania wstępu Entgensowi, powołując się na rozkaz z góry.

Wobec tego zapytuję p. Grodyńskiego na jakiej podstawie wydał powyższe polecenie? czy na podstawie ustaw państwowych, krajowych lub gminnych?

Gdzie to jest napisane, żeby ktokolwiek śmiał bronić komu wstępu do budynku, który nie jest prywatną własnością p. Grodyńskiego, ale mieści w sobie publiczne instytucje, jak: pogotowie ratunkowe, straż pożarną, tudzież mieszkania prywatne strażaków? ! Nawet nie pytano, jaki się ma i do kogo interes — tylko z miejsca nie puszczają, bo taki zakaz!

Jestem wolnym obywatelem państwa austrjackiego, jak również wolnym mieszkańcem i członkiem gminy wolnego miasta Krakowa.

Wobec powyższego zarządzenia p. Grodyńskiego, będę musiał korzystać z przysługujących mi praw, udając się na drogę sprawiedliwości — oskarżając p. Grodyńskiego, opiekuna p. Nowotnego, o ograniczenie osobistej wolności i nadużycie władzy urzędowej.

Równocześnie oświadczam, że sprostowanie urzędowe z ramienia Magistratu, a podpisane przez p. Grodyńskiego jest zupełnie sprzecznem ze stanem faktycznym — ponieważ począwszy od 13 bm. sprawa Jana Widza na mocy polecenia Prokuratorji Państwa weszła na nowe tory i z tego powodu toczy się w tut. Sądzie kraj. karnym ponowne śledztwo przeciw p. Nowotnemu o zbrodnię oszustwa, na które i Etgens jako świadek został zawezwany.

Wczoraj wniosłem ustne zażalenie do wiceprezydenta dra Szarskiego w sprawie wydanego zakazu przez dyrektora magistratu, pana Grodyńskiego.

Pan wiceprezydent oświadczył, że charakter służbowy w koszarach, prowadzony jest na wzór c. i k. armji.

Wobec tego oświadczam, że posterunek stojący przy głównej bramie ma za zadanie otwierać i zamykać w razie potrzeby bramę boczną, a podczas sygnału pożarowego otworzyć bramę główną i z pierwszem pogotowiem udać się do pożaru, a na jego miejsce obejmuje służbę strażak z drugiego, względnie z trzeciego pogotowia straży ogniowej.

O ile przychodzą osoby interesowane, stojący przy bramie strażak, na zapytanie strony objaśnia ją — jednakowoż nie należy to do służby posterunku, ażeby mieszkańcom miasta Krakowa wzbraniał wolnego wstępu do koszar.

Również nie istnieje żaden regulamin w tym kierunku, by mieszkańcom miasta Krakowa i stronom interesowanym był wstęp do koszar dozwolonym jedynie za poprzedniem zgłoszeniem się u pełniącego służbę przy bramie strażaka, gdzie, po co i do kogo idzie.

Wobec tego, tak zakaz p. Grodyńskiego jak i interpretowanie tegoż przez p. dra Szarskiego było niesłusznem.

Czego się właściwie ci panowie boją, nie wpuszczając niezależnego człowieka do budynku miejskiego?!

Gdyby tam wszystko było w porządku — nie broniliby wstępu. *Wiktor Etgens.*

Ze Sejmu.

Z wczorajszej mowy namiestnika dra Bobrzyńskiego, podkreślić należy najpierw twierdzenie, że administracja polityczna kraju nie poszła na usługi żadnego stronnictwa (a wybory samborskie? — *Red.*) tudzież, że niema należytej szybkości w załatwianiu w starostwach i namiestnictwie.

Przyznał także namiestnik, że rozdawnictwo zapomóg po zeszłorocznych klęskach elementarnych nie było wolne od pewnych wad i usterek. Załatwieniu rekursów i protestów w sprawie wyborów gminnych poświęciło namiestnictwo dużo pracy i energji, ale i tak jeszcze wszystko nie jest w porządku. Rozprawiono się też z oszukańczem, a niby humanitarnem stręczeniem ludzi na wywóz do Ameryki (Krakowska „Opatrzność“, patronowana

Fortuna kołem się toczy.

Zaczęło się to listem. Listonosz przyniósł mi list polecony; był on z Brazylji i nosił stampilję notarjusza. Donoszono mi, że przyjaciel mój Antoni Levrault umarł, zostawiając mi swój majątek. We wyszczególnieniu tego majątku wyliczano domy, fermy, kopalnie, fabryki w łącznej wartości piętnastu miljonów.

Notarjusz, jako prawdziwy Brazylijczyk pisał mi ponadto, że jeżeli boję się trudów podróży lub ataku żółtej febry, mogę dać mu pełnomocnictwo: ręczy mi za wymienione minimum, zważywszy, że już znalazł się nabywca, który ofiaruje dwadzieścia miljonów tylko za kopalnie i fabryki.

Wiemy dziś, że żółta febra pochodzi z ukłucia muchy. Otóż przypadek zrządził, że jestem nieczułym na tego rodzaju ukłucia; zdaje się, że muchy i komary wszelkiego rodzaju mają do mnie wstręt, bardzo dla mnie pożądany. Dziwnem byłoby, gdyby propagatorzy żółtej febry mieli być pod tym względem wyjątkiem. Z drugiej strony natarczywość notarjusza była mi podejrzaną. Postanowiłem więc pojechać sam i zyskać trzy lub cztery miljony, których pozbawiłaby mnie całkiem pewnie moja nieobecność. Odkąd czułem się miljonerem, opanowała mnie dziwna chciwość. Miljon jest lekkim dla tych, którzy go nie mają. W owym czasie, kiedy byłem pewnym, że umrę żebrakiem, gdyby ktoś zrobił mi tę propozycję, jaką przedstawił mi notarjusz, byłbym odpowiedział:

— Dajcie mi szybko dziesięć miljonów, a skwituję z reszty.

Dziś obawiałem się złodzieja i wolałem zaryzykować podróż mozolną i może niebezpieczną. O dusza ludzka!... Zresztą miałem rzecz ułatwioną. Konsul brazylijski, który był przyjacielem zmarłego, potwierdzając mi wiadomość o spadku, dał mi zarazem najlepsze wskazówki co do podróży i polecenia do władz brazylijskich.

Posiadałem około trzydzieści tysięcy franków oszczędności, zebranych przez całe życie; wziąłem je z banku bez wahania i udałem się następnego dnia do mojego szefa biurowego. Nienawidziliśmy się wzajemnie. Łatwo więc wyobrazić sobie jego wściekłość, a moją radość, gdy wręczyłem mu moje podanie o zwolnienie ze służby.

— Jakto, panie Lagrave, zrezygnujesz pan ze świetnej karjery, jaką masz przed sobą?

— To rzecz gustu; panu karjera może wydawać się świetną, mnie wydaje się mizerną.

Pożółkł z obawy przed szczęściem, jakie może się do mnie uśmiecha i zapytał:

— A więc... znalazłeś pan coś lepszego?

— Znalazłem? Nie, to spadło na mnie podczas snu.

Uśmiechnął się pogardliwie.

— Pewnie zamierzasz pan wstąpić do handlu. Widziałem wielu, którzy się tam utopili.

— Do handlu wstępuje się, aby zrobić majątek: ja mam już majątek. Odziedziczyłem piętnaście miljonów.

Podałem mu list notarjusza. Skurczył się i powróciwszy w duchu do epoki jaskiniowców, wziął kałamarz swój za kamień, gdyż porwał go w zamiarze rzucenia mi go w głowę.

— Czy pan nie masz mi nic więcej do powiedzenia? — zapytałem.

Obudził się ze swego barbarzyńskiego snu. I zdarzyło się to, co tylu widziało przedemną, że mój szef przeszedł natychmiast z największej wściekłości do największej pokory. Musiałem uciekać, by uniknąć nagłych oznak jego uwielbienia.

Wsiadłem na okręt pewnego pięknego poranku, aby odebrać moje pieniądze. Porozumiałem się z instytucją bankową, tak iżby transport moich pieniędzy odbył się zapomocą jednego pociągnięcia pióra. Wszystko poszło dobrze, już miano podnieść kotwicę, gdy na mostku stanęła jakaś biedna kobieta. Miała na ręku dwuletniego chłopczyka. Widziałem, iż znikła w niższym oddziale. Wzruszył mnie wyraz smutku i trwogi wyrytej w jej twarzy i zbytek i wygody mojej kabiny nie sprawiały mi przyjemności.

Następnego dnia przypomniałem sobie ową kobietę zaraz po obudzeniu się. Gdyby morze było burzliwe, byłbym zapewne zaabsorbowany moją chorobą morską. Lecz woda była spokojną jak w stawie, powietrze przesycone solą dodawało krwi moim żyłom biuralisty. Mogłem więc myśleć o innych rzeczach. Chciałem wiedzieć, co się stało z kobietą i dzieckiem.

Znalazłem ich na pokładzie. Kobieta była bladą, a mały jeszcze bledszy. Miała jedną z tych twarzy, na których cierpienie wymowniejsze jest niż na innych, może z powodu delikatnych rysów twarzy, na których każde wzruszenie odbijało się silnie. Moje spojrzenie tak ją onieśmieliło, że czułem się sam także zmieszany. Chłopczyk wyciągnął mnie z kłopotu; zaczął płakać; pocieszyłem go, podając mu bonbony.

— Jest bledziutki, ten mały, rzekłem; morskie powietrze posłuży mu.

— Niestety! — odrzekła — jest delikatny... i tak źle odżywiony!

(Dokończenie nastąpi).

przez ks. Mytkowicza z „Głosu Narodu“ — *Red.*). W kwestji szkolnej zwołano szereg ankiet.

Reforma wyborcza.

O stanowisku rządu krajowego wobec sejmowej reformy wyborczej i gminnej powiedział namiestnik te słowa: »gotów jestem przyczynić się w miarę sił do zbliżenia ku sobie i kompromisu między sprzecznemi zdaniami, które na tem polu się zaznaczyły, że uważam za swój obowiązek współdziałać z najlepszą chęcią ku załatwieniu tych kwestyj, a w szczególności nad usunięciem przeciwieństw narodowych i społecznych, aby słuszne żądania i potrzeby narodowe czy społeczne zaspokojone zostały, ażeby z tego Sejmu i z jego obecnej sesji wyszło hasło zgody i pracy, nie zaś hasło walki narodowej czy społecznej«.

W sprawie reformy wyborczej składali następnie oświadczenia ludowcy, narodowi demokraci i Rusini.

Poseł Stapiński oświadczył: Klub ludowców stawia reformę wyborczą na czele wszystkich żądań musi się więc uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby **przyspieszyć przeprowadzenie reformy wyborczej na podstawie powszechnego głosowania** i przeciwdziałać wszystkiemu, coby tę reformę miało opóźnić. Obowiązek ten jest dla nas święty i będziemy się go starali spełnić wszystkiemi siłami.

Bez załatwienia jej nie może być mowy o innych sprawach nawet reformy gminnej, którą powinien przeprowadzić Sejm, wybrany na podstawie powszechnego głosowania. Stronnictwo ludowe będzie działało w tym kierunku, aby uniemożliwić wszelkie dodatki i zastrzeżenia, któreby fałszowały powszechność, bezpośredniość, równość i tajność głosowania. Nadto ludowcy starać się będą o zniesienie dwutypowości seminarjów i szkół ludowych, czego domaga się opinja publiczna.

(Przy tej sposobności odeprzeć musimy nową napaść »Głosu narodu«, który w oświadczeniu posła Stapińskiego dopatruje się chęci jakiegoś odwleczenia reformy wyborczej. Stwierdzamy tedy, że wczorajsze oświadczenie posła Stapińskiego, było najzupełniej zgodne ze stanowiskiem jego, zajętem w poprzednim Sejmie i z uchwałą Wydziału Rady Naczelnej PSL, z dnia 2 maja br., która brzmiała: »Wzywamy posłów PSL., aby wytężyli wszystkie siły i użyli wszelkich środków, aby dojście do skutku tej reformy zapewnić w takim terminie, iżby Sejm kurjalny nie trwał dłużej, jak po koniec roku 1910«).

Zakończenie pierwszego posiedzenia.

Przy sprawozdaniach, referowanych przez członków Wydziału Krajowego, podnieśli Rusini przez usta posła Oleśnickiego protest przeciw temu, że nie przedłożono sprawozdań także w języku ruskim wedle przepisów regulaminu.

Reprezentant Wydziału Krajowego tłumaczył opóźnieniem w zwołaniu Sejmu, skutkiem czego nie można było nadążyć z drukiem.

Następnie po dyskusji obustronnej część sprawozdań przyjęto, część zaś odroczył marszałek do następnego posiedzenia, które odbędzie się jutro, w sobotę.

Program prac sejmowych ludowców.

Na konferencji przedstawicielstwa klubów polskich w Sejmie 16 b. m. przedstawił poseł Stapiński imieniem klubu P. S. L. następujący program prac na teraźniejszą sesję:

1. Oświadczył, że posłowie P. S. L. obstają stanowczo przy tem, aby Sejm w jak najkrótszym czasie dał wyraz swemu stanowisku **w sprawie reformy wyborczej sejmowej**; od lojalnego załatwienia tej sprawy czynią Ludowcy zależną swoją lojalność wobec innych spraw. Wszystkie prace Sejmu powinny być tak urządzone, iżby komisja dla reformy wyborczej swoje zadanie spełnić mogła.

2. Na drugiem miejscu naglących potrzeb ludności stawiają Ludowcy **sprawy szkolne** i żądają:

a) zniesienia dwutypowości seminarjów nauczycielskich i szkół ludowych.

b) uporządkowania po myśli przepisów ustawy budowy szkół i budżetów szkolnych.

Bezprawia i nierząd, jaki płynie z Rady szkolnej krajowej jest przedmiotem powszechnego rozgoryczenia ludności.

3. Na trzeciem miejscu, jako bardzo pilną sprawę, stawiają Ludowcy potrzebę **zmiany nowej ustawy propinacyjnej** w tym kierunku, aby powiększyć wpływ gminy na rozdawnictwo szynków.

4. **Klęski elementarne**, w szczególności gradobicia, które nawiedziły kilkanaście powiatów w zachodniej Galicji, nakazują Sejmowi i rządowi jak najszybciej zająć się ratunkiem.

5. **Traktaty handlowe z Rumunją** i państwami bałkańskiemi, jako najważniejsze pod względem ekonomicznym dla Galicji, wymagają od Sejmu zajęcia stanowiska.

6. **Organizacja zawodowa rolnicza.**

7. **Reorganizacja okręgów administracyjnych i sądowych**, w celu ułatwienia ludności korzystania z owych władz — zmiana ustawy rybackiej.

Jasełka wszechpolskie.

Jak zapowiadaliśmy, wszechpolacy urządzili sobie dwudniowy festyn, w którego programie było przedewszystkiem zaprodukowanie wybitnych macherów Strzelnicy lwowskiej w nowym kostjumie arlekinów wszechpolskich: prezydent Ciuchciński zasiadł na estradzie jako honorowy prezes tak zwanego wiecu, na który nie wystarczało same okazanie zaproszenia, ale trzeba było mieć jeszcze i... kopertę! — a wysadzony niedawno przez wszechpolaków z siodła wiceprezydenta miasta dla ich kandydata Eplera p. Neuman wiódł deputację do marszałka...

Nagadali się na tym »wiecu« wszechpolacy, jak to oni są jedynymi obrońcami reformy wyborczej, jak to ona »zakastrowana narodowo« będzie jedynie zbawienną i dalejże wybierać deputację na wizytę do marszałka, by urządzić sobie paradę po mieście. Kogo wybrano — to wybrano, ale zapomniano o jednem, że przynajmniej nie trzeba było nazwisk tych deputatów ogłaszać, bo znalazł się zaraz bratni organ wszechpolaków »Gazeta Narodowa«, która nie tyle ze złości na nich, co na samą reformę, zdemaskowała w mig całą tę komedję, pisząc:

»Że idzie tu tylko o reklamę, świadczyć może także lista osób, wybranych do deputacji lwowskiej. List innych deputacji nie znamy, przypuszczamy jednak, że skład ich podobny. Otóż w deputacji lwowskiej znajdują się takie osoby, o których dobrze wiadomo, iż są przeciwnikami równego prawa głosowania i dawały tego nieraz wyraz w swej działalności w ciałach autonomicznych, do których należą. Gdy jednak kilkoma artykułami dziennikarskimi i paru wiecami nadano równemu głosowaniu chwilowego rozgłosu i gdy na czele tego chwilowego tonobungaizmu stanęły osoby, o których wiele się słyszy i które są przeważnie kandydatami na ministrów, nie wahali się przez »obywatelowie«, w codziennem swem życiu bardzo umiarkowani i rozważni, przyłączyć się do agitacji, z której rozgłos może spaść na ich osoby. A o to idzie«.

Wiemy zaś także, jak wyglądały te deputacje chłopskie, którym zapłacono kolej i całe utrzymanie, byle się tylko przejechały do Lwowa i poszły z wizytą do ekscelencji. Czemu nie. Za darmo zobaczyć Lwów i paradę całą — warto!

Parada uliczna się nie udała, bo wszystkich przez miasto nie puściła policja, tylko grupkami po 10 osób. Na czele każdej paradował jakiś poseł, lub inna wielka figura wszechpolska.

Marszałek odpowiedział im, że wszystko bardzo ładnie, byle tylko nie gromadzili trudności i liczyli się z życiem praktycznem i stosunkami w kraju, czyli że cały ich kataster jest do niczego, zgody ani sprawiedliwości nie sprowadzi, a tylko samą reformę opóźni.

Ksiądz Pastor — wszechpolakiem.

O wejściu tego niedawnego ludowca do Izby sejmowej pisze tak „Kurjer Lwowski“: „wpada jak bomba poseł ks. Pastor, mimo wszystko zadowolony z siebie i woła głośno do Rusinów: „Sława Isusu Chrystu“! Na co Rusini chórem odpowiadają: »Wo wiki wikow“! Ks. Pastor zmienił jak wiadomo stronnictwo i zmienił miejsce w Sejmie, którego teraz ani rusz wśród ław znaleść nie może. Rozpoczyna się więc energiczne poszukiwanie z pomocą innych posłów, które zostaje wreszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ks. Pastor stwierdza, że „niedaleko“.

Siadł przy wszechpolakach.

Z życia krakowskiego.

W trosce o zdrowie dzieci.

Czy nie zastanowiło nikogo, co to za wycieczka wynędzniałych dzieci wyrusza codziennie o 9 rano z Rynku tramwajami, idącymi w kierunku Parku Jordana? Zawsze te same drobne postacie, z suchotniczym rumieńcem na twarzyczkach, zawsze ta sama troskliwa, ich opiekunka. A potem wieczorem po 5-tej widzimy powracającą tę dziatwę, na którą pod kościołem Marjackim czekają nie mniej wynędzniali rodzice z najbardziej opuszczonego proletarjatu, błogosławiąc w duszy zacną tę myśl, że o zdrowiu ich dzieci, zagrożonych gruźlicą, przecież ktoś w mieście pomyślał.

A więc to gruźliczi? Słowo, budzące u niektórych paniczny przestrach, jakby to nieszczęście nie mogło spotkać wszystkich, jakby to nie byli ludzie, tacy sami, jak i ci, co za nic w świecie nie dotknęliby się kawałka odzieży suchotnika, nawet klamki u drzwi, które on otwierał. Miejmy jednak tę odwagę i towarzyszmy wycieczkowcom — wszakże i ta opiekunka ich też na zagładę nie jest skazana, a przecież dzień w dzień w towarzystwie ich się obraca bez trwogi...

Jedziemy razem z dziatwą tramwajem, dowiadując się po drodze, że ta codzienna bezpłatna jazda tam i z powrotem to obywatelski dar Spółki tramwajowej, która na wniosek dyrektora tramwajów p. Fischera ochotnie ze swej strony pospieszyła z pomocą, by chorej dziatwie oszczędzić trudu w drodze z kurzów miasta na świeże powietrze.

Przed parkiem Jordana wysypuje się z wozów to małe bractwo i goni w ucieszе niemałej, wdychając w biedne swe piersi balsamiczną woń parku. Pomyślano także i o pożywieniu — pod tym względem znowu występuje ofiarność Zarządu mleczarni łuczanowickiej, która trzy razy dziennie daje dziatwie ciepłe pożywienie. W razie niepogody dzieci przebywają w pawilonie parkowym, gdzie dla kilkuletnich zaledwie (dzieci te wszystkie są w latach od 4—7) urządzone są materace, by się przespać mogły.

Przez czas wakacyjny korzystało z tych wycieczek do parku 26 dzieci płci obojga, obecnie tylko 16 młodszych ponieważ już 7 lat liczące dzieci musiały iść do szkoły. Wycieczki te do parku zakończą się 1 października. Przez czas zimy odbywać będą dzieci codziennie spacery popołudniowe w okolice Krakowa.

Dowiedziawszy się o tych szczegółach od opiekunki dziatwy, zapragnąłem zasięgnąć więcej jeszcze informacji u samego źródła tj. u znanego z energicznej walki z gruźlicą fizyka miejskiego dr Janiszewskiego. Tam dowiedziałem się, że opiekę tę nad zagrożoną suchotami dziatwą rozciągnęło założone w lipcu br. w Krakowie „Towarzystwo walki z gruźlicą«, zwracając swą działalność do sfer najuboższych, które ani nie mają dostatecznych środków na leczenie się, ani też dość świadomości potrzeby tego ratowania się zwłaszcza wtedy, kiedy jeszcze uratować się można. Dlatego też przedewszystkiem wydobyto z nor przedmieścia dziatwę, zagrożoną gruźlicznie i ją ratując, przeprowadza się pewien rodzaj próby, czy sfery najuboższe będą miały na tyle zrozumienia dla tej akcji, że dzieci swe chętnie cudzej opiece powierzać będą.

Jak widać z cyfr, zrozumienie dla tej akcji było, choć nie w takim stopniu, jak się spodziewać należało, tembardziej, że pożywienie dla dzieci było bezpłatne. Na rok przyszły zamierza Towarzystwo ustanowić jakąś, choćby minimalną opłatę od dziecka, jedynie w tym celu, by działalność ta nie była jałmużną. W roku przyszłym też akcja prowadzoną będzie celowo i na większą skalę. Będzie ona obejmowała także ludzi starszych, już na suchoty chorych, ale w takim stopniu, że będzie jeszcze nadzieja wyleczenia ich.

Już w tym roku zamierzało Towarzystwo wybu-

dować barak letni dla piersiowo-chorych w Grotkowicach, jednakże po rozważeniu tej myśli przyszło do przekonania, że lepiej jakiś czas jeszcze poczekać i z rokiem przyszłym przystąpić do budowy stałego baraku dla gruźliczych. W czasie ubiegłych dopiero co wakacji czynił z ramienia Wydziału Towarzystwa fizyk dr. Janiszewski wycieczki w okolice Krakowa, w poszukiwaniu za odpowiedniem miejscem pod budowę baraku. Znalazł je na polanie piaszczystej, w lasach rządowych, na przestrzeni między Podłężem a Grotkowicami. Niebawem odbędzie się walne zgromadzenie Towarzystwa, które rozstrzygnie sprawę budowy baraku i wyboru miejsca. Według dotychczasowych obliczeń Wydziału barak mógłby być wybudowany z drzewa i tylko dla 10 osób. W miarę przypływu funduszów barak ten może być rozszerzanym. Dodać wypada, że Towarzystwo w czasie kilkunastu tygodni swego istnienia zebrało blisko 10.000 K na budowę baraku. Z ofiarodawców wymienić należy krakowską Radę miejską, która dała na ten cel 1500 K i sędziego p. Kostkiewicza. który ofiarował 2500 K na cele Towarzystwa.

Taka jest dotychczasowa anty-gruźlicza działalność w Krakowie. Społeczeństwo nasze winno jak najusilniej poprzeć szlachetne zamiary Towarzystwa, bo wyrywają one śmierci dziesiątki i setki ludzi, skazanych na zagładę bez tej pomocy.

Z miasta.

Z teatru miejskiego. „Wielkie Bractwo“ Fredry dane będzie po wznowieniu sobotniem jeszcze trzy razy w najbliższym tygodniu: w niedzielę 19 bm. oraz we wtorek i w piątek 21 i 24 bm. Wypełniająca stale teatr komedja: „Osiołkowi w żłoby dano“ powtórzona będzie w poniedziałek 20 bm. Rozpoczęto przygotowania do tragedji Kebbel'a: „Judyta“.

Z teatru ludowego. Dziś odegraną będzie, wesoła, obfitująca w konflikty małżeńskie, komedja p. t. „Zazdrosna żona“, która niezawodnie zajmie i rozbawi wszystkich widzów. Zazdrosną żoną będzie p. Gawlikowska a nieszczęśliwym małżonkiem p. Sarnowski. Inne role wykonają panie: Halnicka, Kolman, Gajewska, Grabowska oraz pp. J. Rygier, Belke, Jarmiński. W sobotę po raz drugi „Zazdrosna żona“. W krótce wystawionym będzie piękny dramat o głównym podkładzie psychologicznym i społecznym p. t. „Powtórne małżeństwo“, którego autorką jest znana i ceniona w naszej literaturze pni A. Kallas. Próby z tego dramatu już się rozpoczęły.

W kościele św. Anny odegrają staraniem Instytutu Muzycznego w niedzielę o godz. 11 podczas mszy św. pp. Janusz Gerżabek (skrzypce), Bolesław Kopystyński (wiolonczela) i Michał Świerzyński (organy), następujące utwory: Rode — Adagio (skrzypce z tow. organów). Gade — Andante cantabile. Schubert — Maestoso (na skrzypce, wiolonczelę i organy).

Wskazówki dla robotników rolnych, udających się do Francji) ukazały się obecnie staraniem i nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego. — P. T. E. od dłuższego czasu już wydaje broszurki, pouczające o obczyźnie, np. o Brazylji, a specjalnie co do Francji wydało już podręczny, mały, ale bardzo potrzebny słowniczek polsko-francuski. Obecnie wydało pouczenie o Francji, o tym kraju, do którego wychodźcy nasi dopiero od r. 1908 udają się i zyskują dość dobre płace przy robotach rolnych. W broszurce tej jest opis Francji i stosunków tam panujących, przedewszystkiem jednak głównie zwrócona jest uwaga na jakość i ilorakość kontraktu, jaki robotnicy nasi zawrzeć mogą z przedsiębiorcami francuskimi. Do broszurki, zawierającej także wskazówki, jak powinni się zachowywać wychodźcy w czasie jazdy koleją do Francji, dołączona jest mapka tego kraju.

W numerze 16 »Promyka«, postępowego pisma dla młodzieży i dla dzieci, znajdujemy krótki rys twórczości Słowackiego oraz drugą część przepięknego „Ojca zadżumionych“, dalej dokończenie wzruszającego „Cierpienia“ J. Olszewskiej i bardzo zajmujący i obficie ilustrowany artykuł o „Mrówkach miodowych“, w przekładzie znanej przewodniczki W. Haberkantówny. W dziale „Ze świata“ umieszczono notatki o odkryciu bieguna północnego i o popisach awjatycznych w Reims. W części dla młodszych dzieci, kończy J. Sokolicz-Wroczyński swój cykl przygód kota, zwanego „Panną Zośką“, spotykamy też znaną bajkę Krasickiego: Przyjaciele. Stronicę zakończa ładny obrazek z podpisem: „Mała mamusia“.

Nr 16 zamyka trzy pierwsze kwartały istnienia pisemka — dodany do nru prospekt na IV. kwartał zapowiada zamianę na tygodnik od dnia 1 października b. r., przyczem warunki prenumeraty zostają te same co dotąd, 2 korony kwartalnie (Kraków, Wiślna 5).

W Chromofotoskopie przy ul. Florjańskiej l. 4, (parter) będzie wystawioną od 18-go do 24-go bm. bardzo aktualna, zbiorowa serja, zdjętych z natury nader interesujących i pięknych widoków z wyprawy Amerykanina Waltera Wellmana i Nansena, do północnego bieguna. Przed oczami widza przesuną się bardzo ciekawe widoki z okolic polarnych, co z okazji odkrycia bieguna północnego przez dra Cook'a powinno wzbudzić zainteresowanie.

Omal nie pożar pociągu. Wskutek nadmiernego tarcia przy pociągu pospiesznym, wychodzącym w Krakowa do Lwowa o godzinie 2·50 po południu rozpaliła się wczoraj jedna z osi przy wagonie pocztowym tak dalece, że spowodowała zapalenie się smarowidła. Ogień zauważono na stacji kolejowej w Krakowie, ponieważ dym gęsty wydobywał się z pod wagonu. Zapalenie się smarowidła zaszło zapewne tuż przed Krakowem, wskutek czego nie przyszło do pożaru pociągu. Po ugaszeniu ognia, ów wagon pocztowy wycofano i zastąpiono innym. Wskutek tego jednak pociąg pospieszny uległ półgodzinnemu opóźnieniu.

Zmarli.

Helena Kowicka em. nauczycielka i żona kierownika szkoły w Cięcinie zmarła 16 bm. w Wiedniu. Pogrzeb odbędzie się dnia 18 bm. w Wiedniu. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Heleny, odbędzie się w kościele paraf. w Cięcinie w poniedziałek 20 bm. o godzinie 8 i pół.

Teatr miejski.

Piątek: „Lilla Weneda“ trag. w 5 aktach J. Słowackiego.
Sobota: „Wielkie bractwo“, kom. w 5 akt. Al. hr. Fredry (syna).
Niedziela: „Wielkie bractwo“ i t. d.
Poniedziałek: „Osiołkowi w żłoby dano“.
Wtorek: „Wielkie Bractwo“.
Środa: „Zemsta“, komedja w 4 akt. Al. hr. Fredry (popularne).
Czwartek: „Osiołkowi w żłoby dano“.
Piątek: „Wielkie Bractwo“.
Sobota: „Judyta“, trag. w 5 akt. Hebbla.
Niedziela: „Judyta“.

Teatr ludowy.

Piątek: „Zazdrosna żona“, komedja w 3 aktach.
Sobota: „Zazdrosna żona“.
Niedziela: po poł. o 4 „Mazepa“, trag. J. Słowackiego.
Niedziela: wiecz. 7½ „Posłaniec 6666“.

Podgórze.

W sprawie chodników. Takie bogate miasto jak Podgórze, powinna znamionować cecha czystości i przyzwoitości. Wygląd zaś jego nie wybiega poza granice wymagania przeciętnego prowincjonalnego miasteczka. W innych miastach równorzędnych z Podgórzem stara się zwykle zarząd miasta o to, ażeby, skoro nie wystarczą fundusze na wybrukowanie ulic i na chodniki w miejscach dalej oddalonych od centrum miasta, samo centrum jakoś po ludzku wyglądało. Główne arterje brukuje się wtedy, a chodniki betonuje. Tymczasem w Podgórzu nawet Rynek nie może się doczekać podobnego zarządzenia. Jest on coprawda wybrukowany może aż nadto, gdyż brukowanie objęło i chodniki, ale o betonie lub większych kamieniach dla spoistości cementowanych położonych na chodniki wcale nie słychać.

Sympatyczny dłużnik. Andrzej Bąk z Jaworzna, widząc tak ciągle rozpłakane niebo popadł w melancholję i poszedł dla zabicia tych ameb melankolicznych do szynku na Kazimierzu. Po kilku kielichach mocnej z pieprzem spił się jak... bąk. Gdy tak siedział nad stołem pochylony, skrzypnęły drzwi i wsunęła się do knajpy postać Franciszki Stankowskiej, wierzycielki Bąka. W dobrej wierze, żeby reszty nie przepił, a 2 kor. uczciwie zapracowane oddał, przemówiła w tym sensie Franciszka do Andrzeja. Rozgniewany dłużnik, siedzący na kraju stołka kopnął wierzycielkę z takim rozmachem, że aż nogi w górę zadarł i zbił sobie czoło. Równocześnie wyjął nóż z „doliny“ i groził jej przebiciem. Stankowska, widząc, że to nie przelewki, dalejże w nogi do policji, która zjawiając się dała Bąkowi dobre antidotum na pijaństwo „pod telegrafem“.

Niezagrzeje miejsca. Helena Kawa 19-letnia włóczęga i złodziejka z Krakowa, nocowała z łaski u Antoniny Rudzkiej. Przyzwyczajona zwykle do łaskawego noclegu ze śniadaniem t. j. z kawą, zadziwiła się niepomiernie, kiedy dobrodziejka nie uraczyła ją śniadaniem. Z wdzięczności za to zabrała jej część bielizny i pomknęła w świat. Dnia 10 bm. wstąpiła do służby do Salomona Tannenbauma, malarza pokojowego przy ul. Józefińskiej, ale zaledwie zabawiła dwa dni, gdyż służba za ciężka była, na pamiątkę wzięła sobie parę starych kamaszków. Kiedy się tak bez celu po Podgórzu włóczyła, spostrzegła ją Rudzka, a stójkowy zaprowadził na nocleg z kawą „pod telegraf“.

Czarna chmura żydów w chałatach osiadła wczoraj po południu brzegi Wisły przy moście podgórskim. Gdyby ktoś nie znał przyczyny tej secesji, wziąłby ten objaw za jakiś nieszczęśliwy wypadek, któremu przypatruje się niezliczona gawiedź. W samej rzeczy zaś jest to święto Nowego roku, na pamiątkę którego topią wyznawcy religji mojżeszowej grzechy swoje w rzece.

„Bosy listonosz!“ Piszą nam: O pięknych stosunkach na poczcie krakowskiej pisała dopiero w tych dniach „Gazeta Powszechna“. A co się dzieje w Podgórzu? Oto mamy listonosza półtora metra zaledwie wysokości, nadto chodzącego boso. Jest nim bowiem chłopak, liczący może około lat 12. Nie do uwierzenia, że c. k. urzędnik pocztowy powierzy takiemu chłopakowi listy itd., aby je roznósł adresatom, tembardziej, że dzieciak ten nie umie nawet dobrze przeczytać adresów. Zapukał on niedawno do mych drzwi, pytając, czy mieszka tu pan F., spojrzałem na list i zauważyłem, że adresu dobrze nie odczytał. Oczekując sam ważnych wiadomości niecierpliwie, pytam chłopaka czy ma co dla mnie, i podałem mu moje nazwisko. Chłopak szuka i odpowiada: „Niema“. Wtedy wziąłem mu listy z ręki i zacząłem przeglądać — oczywiście znalazłem list dla siebie przeznaczony. Dziś wieczorem spostrzegłem znów, że ten sam chłopak rozrosi pocztę — i dla tego o tem piszę. Kto wie, co chłopak taki pocznie z listami, jeżeli kogo nie odnajdzie, albo nie zastanie w domu? Będzie to sprawa każdego obchodząca, myślę więc, że należy na to zwrócić uwagę publiczności, jeżeli poczta nie zrozumie lepiej obowiązku, za którego spełnianie podatnicy przecież płacą i markami i podatkami. *Iks.*

Wiadomości polityczne.

Rachunek Aerenthala!

Wiedeń, 16 września.

(B.) „Hrabia“ Aerenthal przedkłada rachunek. Dowiadujemy się zwolna, ile ludy Austro-Węgier zapłacić mają za wyniesienie ministra spraw zagranicznych, byłego „barona“ Aerenthala, do stanu hrabiowskiego.

Nie są to jeszcze cyfry autentyczne. Być może iż nigdy się nie dowiemy prawdy bezwzględnej o tem, ile właściwie kosztowała awantura serbska. Zawiły stosunek między oboma połowami monarchji, z trzema ciałami reprezentacyjnemi, powołanemi do przyznawania środków i ich kontroli, utrudnia przegląd, a ułatwia zamaskowanie obrotów pieniężnych. To jednak, co już dziś przedarło się do wiadomości publicznej, wystarczy do wywołania uczuć bardzo a bardzo... rewolucyjnych.

Wedle powtarzającej się, ale wciąż jeszcze nie sprawdzonej wersji, koszta uruchomienia wojsk i marynarki z powodu zamętu bałkańskiego wynosić mają łącznie 175 miljonów koron. Takie sumy połknął transport wojsk, ich zaopatrzenie i następny powrót do normalnego rozkładu.

Ale przy sposobności mobilizacyjnej, sfery wojskowe użyły sobie w innych kierunkach. Od dawna już marzono o różnych pięknych reformach w organizacji armji. Chciano mieć karabiny ma-

szynowe w każdym oddziele piechoty i pułku jazdy, chciano materjał artyleryjski wymienić, zaopatrzyć się w automobile, balony, kuchnie polowe itd. itd.

Wszystkie te wydatki reorganizacyjne, zdziałane bez niczyjego upoważnienia, bez zezwolenia ciał reprezentacyjnych, a tylko pod zaklęciem „grożącego niebezpieczeństwa« wyniosły łącznie 97 miljonów koron.

Ale na tem jeszcze nie koniec.

Marynarka austro-węgierska kosztująca dotąd zazwyczaj około 40 miljonów, zechciała wyjść ze swej roli Kopciuszka. „Nasz“ sojusznik i przyjaciel Wilhelm II. pruski, zachodzi o to bezustannie. Chce mu się wojenki z Anglją i w tym celu namawia Austro-Węgry, aby sobie sprawiły dreadnoughty. Bo skoro on, Wilhelm II., dotrzymał przymierza i obiecał pójść Austro-Węgrom z pomocą przeciw... Serbji, słuszna jest, aby go Austro-Węgry wsparły w przyszłej wojnie z Anglją.

Dlatego Austro-Węgry budują cztery dreadnoughty za sumę 232 miljonów, budują trzy krążowniki nowe za 25 miljonów, budują 12 torpedowców za 6 miljonów.

Bo Austro-Węgry muszą się odpłacić za przyjaźń, okazaną podczas zawieruchy bałkańskiej, muszą się okazać godnemi tej przyjaźni.

Doliczywszy do wszystkich tych wyderkasów jeszcze 54 miljonów odszkodowania wypłaconego Turcji za lasy i domeny bośniackie, nabierzemy wyobrażenia, ile to trzeba będzie z ludów monarchji złupić skóry, zanim się pokryje wszystkie te „potrzeby“.

Ustawmy raz jeszcze rachunek:

Koszta mobilizacji wojsk i marynarki	K. 175,000.000
reorganizacja wojsk	K. 97,000.000
reorganizacja marynarki . . .	K. 263,000.000
odszkodowanie Turcji	K. 54,000.000
Razem . .	K. 589,000.000

Tyle wynosi na gładko hrabiowski tytuł p. Aerenthala; tyle zapłacić trzeba za świętojański podryg staruszki Austrji.

Sejm dolno-austrjacki przeciw Czechom. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu dolno-austrjackiego zgłosił poseł Lueger imieniem chrześcjańsko-socjalnych, poseł Freudenthal, jako reprezentant wielkiej własności i poseł Hofbauer imieniem niemieckich narodowców nagły wniosek, wyrażający najgłębsze ubolewanie, że uchwalona w styczniu br. przez Sejm dolno-austrjacki ustawa w sprawie języka wykładowego niemieckiego w publicznych szkołach ludowych i wydziałowych w Dolnej Austrji nie otrzymała sankcji. Wniosek ten wzywa prezydjum Sejmu, aby u członków rządu poczynił kroki dla natychmiastowego przedłożenia tej ustawy do sankcji, ewentualnie do domagania się od rządu wyjaśnienia, z jakich przyczyn sankcja nie nastąpiła.

Po uchwaleniu nagłości tego wniosku, przyjęto i jego meritum. Socjaliści wstrzymali się od głosowania.

Jak donoszą dzienniki, chrześcjańsko-socjalni na odbytej poprzednio konferencji mieli sposobność skonstatować, że nie wszyscy posłowie z ich obozu pochwalają walkę prowadzoną z Czechami w Dolnej Austrji. Zdaje się, że już i w szeregach niemieckich zaczyna budzić się obawa, że walka przeciw prawom mniejszości czeskiej w Dolnej Austrji sprowokuje ze strony Czechów podobną walkę i ograniczanie praw mniejszości niemieckiej w Czechach.

Z obozu antysemitów. Członkowie chrześcijańsko-społecznego stronnictwa w Radzie państwa i Sejmie odbyli wspólną naradę, na której uchwalono rezolucję oświadczającą się stanowczo przeciw żądaniu Węgier o podjęcie wypłat gotówką, jakoteż przeciw jakimkolwiek koncesjom na polu wojskowem. Rezolucja zastrzega się przeciw jednostronnym pretensjom co do prawno-państwowego stanowiska Węgier w Bośni. W końcu wyraża rezolucja przekonanie, że zażalenia wniesione do trybunału administracyjnego w sprawie zamknięcia szkół Komeńskiego i wolnej szkoły nie będą uwzględnione.

Z prasy.

Przygwożdżenie łgarstw p. Nowickiego.

Wiedeński korespondent „Słowa Polskiego“ i wszystkich innych dzienników wszechpolskich „nakuli ziemskiej“, a zarazem telefoniczny informator „Głosu Narodu“, pan Adam Nowicki, znany jest ze swej brzydkiej choroby chronicznej, która zwie się perfidją i nałogowem łgarstwem. Czego już ten człowiek nie powypisywał na ludowców, a zwłaszcza na posła Stapińskiego — przechodzi pojęcie ludzkie! Rzeczy wprost z palca wyssane, zrodzone w zwyrodniałej fantazji tego utrzymanka ministerjalnego.

Odpieraniem tych kłamstw dotychczas zajmowaliśmy się tylko my z poczucia obowiązku obrony osób nam najbliższych i w imię poniewieranej przez p. Nowickiego prawdy. To jednak urąganie sobie z wszystkiego, co zwie się różnicą między prawdą a fałszem, doszło do tego stopnia, że nawet inne pisma widzą się zmuszone zająć się bliżej zacną osobą p. Nowickiego.

Przed kilku dniami krakowski „Czas“ wystąpił ze surową naganą tej „zgubnej metodzie“ i przygwoździł fałsze p. Nowickiego stwierdzeniem następujących faktów:

„1. Wstępne koncesje na banki hipoteczne były traktowane jednolicie dla Stronnictwa Ludowego, Rusinów i dla stronnictwa demokratyczno-narodowego. Wydano też te koncesje prawie równocześnie i równobrzmiąco. Nie było więc w udzieleniu koncesji Stronnictwu Ludowemu żadnego uprzywilejowania tego stronnictwa.

2. Projekt podatkowy ministra Korytowskiego obejmował, jak wiadomo, zniesienie dwóch klas dodatku domowo-klasowego. Nie można sobie wyobrazić stronnictwa, któreby opierało się na ludzie wiejskim, a któreby takiego projektu nie popierało z najgłębszego przekonania. Dlaczego zaś poseł Stapiński bronił projektu podwyższenia podatku od wódki, zrozumie ten, kto sobie przypomni, iż projekt ten przedstawiany był jako rodzaj wywłaszczenia wielkiej własności w Galicji, zrozumie ten, kto sobie przypomni jego mowę w tym przedmiocie, mowę, przeciwko której podnieśliśmy stanowczy protest.

3. Zapewnić wreszcie możemy, że za rządów ministra Korytowskiego nie było nigdy mowy o zakupieniu akcji banku przez państwo i że o zakupieniu takiem nigdy mowy być nie mogło.

Tak się przedstawia „oskarżenie“ „Słowa polskiego“ w świetle faktów. Szerzenie podejrzeń, rozsiewanie fałszywych wiadomości, wysnuwanie stąd uwłaczających wniosków — należy potępić ze względów etyki indywidualnej i społecznej. Nie wolno deprawować opinji publicznej, nie wolno uświęcać i stosować we walce politycznej środków, których nie pozwala używać zwyczajna lojalność, obowiązująca wszędzie i zawsze“.

Nielojalny sposób walki.

Od p. Mojżesza Kanarka otrzymujemy następujące pismo:

»Słowo Polskie«, mając porachunki polityczne z posłem Stapińskim, wciągnęło i moją osobę w tę dyskusję i złączyło nazwisko moje z trafiką główną w Tarnobrzegu. Wedle relacji »Słowa Polskiego« miałbym rzekomo ubiegać się o tę trafikę i używać wpływów posła Stapińskiego celem dopięcia swego celu. Dowiedziawszy się o atakach na moją osobę, pospieszyłem z wysłaniem do redakcji »Słowa polskiego«, następującego sprostowania z powołaniem się na § 19 ust. pras.

»Nieprawdą jest, jakobym wmięszał się w wielką aferę jakąś »Polityczną« rozegraną na gruncie wiedeńskim ze swoją trafiką — natomiast prawdą jest, że z żadną trafiką nic wspólnego nie mam, że dla siebie o żadną trafikę się nie staram i że z trafiką nie wmięszałem się w jakąś aferę polityczną.

Nieprawdą jest, jakobym około 25 sierpnia przy spotkaniu się w pociągu z p. Z. opowiadał mu, iż p. Stapiński pogodził się z p. Bilińskim i że go zapewniałem, iż o tem wiem od samego p. Stapińskiego, jak niemniej nieprawdą jest, jakobym o tem najwcześniej wiedział — prawdą jest natomiast, iż nigdy w pociągu nie rozmawiałem z jakimś anonimowym p. Z., ani wogóle z nikim innym o pogodzeniu się p. Stapińskiego z p. Bilińskim, że o pojednaniu się takiem nie dowiedziałem się z ust p. Stapińskiego, z którym po dniu 18 sierpnia br. aż do dnia dzisiejszego wcale nie rozmawiałem ani nie korespondowałem, a o stosunku p. Stapińskiego do p. Bilińskiego czerpałem wiadomości z gazet.

Nieprawdą wreszcie jest, jakobym był ludowcem dlatego, że nie mogę być geszefciarzem, natomiast prawdą jest, iż jestem ludowcem dlatego, iż ze Stronnictwem Ludowem łączą mnie moje przekonania polityczne.

Redakcja »Słowa Polskiego« nie zamieściła powyższego sprostowania, odbierając mi przez to możność odparcia fałszów. Przeciw tej metodzie spotwarzania przeciwnika politycznego muszę jak najenergiczniej zaprotestować. Smutnem jest, że czyni to dziennik, który codziennie prawie poucza swoich przeciwników o etyce i przyzwoitości.

Co zaś do owej legendowej trafiki w Tarnobrzegu, pozwolę sobie przytoczyć poświadczenie z krajowej Dyrekcji skarbu, które na własne żądanie otrzymałem. Brzmi ono dosłownie:

»Do l. 104025/09. Poświadczenie. Krajowa Dyrekcja skarbu poświadcza na żądanie p. Mojżesza Kanarka ze Skowierzyna, że on nie wniósł oferty do przeprowadzonej dnia 22 lipca 1909 w Rzeszowie konkurencji w celu obsadzenia składowni tytoniu w Tanobrzegu. Lwów, dnia 10 września 1909 r. Prokopowicz wr.«

Dobitniej nie można chyba wykazać, jaką wartość posiadają informacje »Słowa Polskiego«. Nielojalny sposób walki wszechpolskiego organu zmusza mnie prosić Szanowną Redakcję o umieszczenie niniejszego oświadczenia. *Mojżesz Kanarek.*

Ze spraw nauczycielskich.

Prezydjum Komitetu wiecu nauczycielskiego z r. 1907 i Delegacja polsko-ruska odbyła wspólne posiedzenie w Przemyślu, obradując nad postulatami uchwalonymi na wiecu, a przekazanymi Komitetowi i Delegacji do przeprowadzenia.

Dwukrotnie wnoszono memorjały, a kilkakrotnie udawały się deputacje do Sejmu. Wszelkie jednak starania pozostały dotąd bez skutku, a nawet pierwszorzędne żądania nie zostały urzeczywistnione, jak:

1) Zrównanie z płacą urzędn. państw. 4 ostatnich rang.
2) Uregulowanie pięcioleci.
3) Emerytury wdów i sierót i emerytów.
4) Zniesienie lat służby do 35.
5) Pragmatyka służbowa.

Wobec tego Komitet i Delegacja uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu:

I. Zwołać ogólny wiec nauczycielski w r. 1910 i ponowić na nim swe poprzednie żądania.

II. Wnieść w najbliższej kadencji sejmowej 12 memorjałów, dotyczących najważniejszych spraw szkolnictwa i naucz., między innymi zaś memorjał w sprawie przyznania wszystkim nauczycielom, tak stałym, jak tymczasowym, dodatku drożyźnianego w wysokości 30 proc. ich płac, nim Sejm ureguluje płace w myśl żądań nauczycielstwa. Memorjały te poprą wszystkie organizacje nauczycielskie, tak polskie jak i ruskie, a wręczy je posłom osobna deputacja organizacyjna.

III. W końcu uchwalono przyłączyć się do żądania ogółu nauczycielstwa krajów austr., iżby rząd przyszedł z pomocą z funduszów państwowych w wysokości 50 proc., wydatków na zrównanie płac naucz. z płacą 4 ostatnich rang urzędników państwowych.

Katastrofa budowlana.

(Zawalenie się kamienicy, trzech ciężko rannych, jeden trup.)

We wsi Piaski, należącej do gminy Grzegórzki, stawiał sobie kamienicę p. Kamieniarczyk. Roboty całe około budowy oddał kierownikowi p. Kuczyńskiemu. Na błoniu obok mieszkania p. Kamieniarczyka stanęła w ciągu dość krótkiego czasu jednopiętrowa kamieniczka. Chodziło jeszcze o wykończenie robót wewnątrz domu. To też celem ustawienia schodów wziął p. Kuczyński robotników od majstra ślusarskiego p. Grzyba w Podgórzu. Ten wysłał dwóch swoich ludzi do roboty: mianowicie 17-letniego praktykanta Stanisława Sikorę tudzież Eugenjusza Rybickiego. Prócz nich pracowali jeszcze dwaj murarze: podmajstrzy Józef Zieliński i pomocnik Józef Zaczyński.

Katastrofa.

Dziś o godzinie w pół do 12 w południe pracowali wszyscy czterej na pierwszem piętrze, murarze tynkowali wnętrze izb, zaś ślusarze montowali dźwigary pod schody. Nagle zarysowała się ściana wewnętrzna, oddzielająca klatkę schodową od tylnych pokoji i całym ciężarem runęła na podłogę parteru i załamała sufit w piwnicy. Pociągnęła za sobą wszystkich czterech robotników, zasypując ich kupą gruzów.

Akcja ratunkowa.

Zawiadomiono natychmiast Stację ratunkową, policję i straż pożarną. Pospiesznie przybyli na miejsce: komisarz policji, oddział strażaków i wóz Pogotowia wraz z lekarzami. Energicznie wzięto się do odsypania gruzów. Tuż pod wierzchem gruzów znajdowało się trzech robotników. Brakowało najmłodszego Stanisława Sikory. Po półgodzinnej, gorączkowej robocie wydobyto go wreszcie. Nie dawał już znaku życia. Lekarze zastosowali wszelkie środki ratunkowe, wszystko jednak naprożno. Za jakiś czas nadjechał wóz z marami, który zabrał niewinną ofiarę.

Powody katastrofy.

Według opowiadania mieszkańców Piasków powodem katastrofy była wadliwa budowa. Jeżeli tak jest w rzeczywistości, to obecne nieszczęście będzie jednym więcej dowodem zachłanności kamieniczników, którzy nie dbając o bezpieczeństwo życia ludzkiego, stawiają domy za niskie ceny, byle tylko w najbliższym czasie zdzierać skórę z lokatorów. Być może, iż przyczyną dzisiejszej katastrofy było rozmięknienie gruntu koło fundamentów, tudzież rozmięknienie ścian wskutek ciągłych deszczów. Prawdziwą przyczynę znajdzie prawdopodobnie komisja, która nie omieszka ukarać winnych.

Ranni i trup.

Ciężko ranni są: Podmajstrzy Józef Zieliński, murarz; 17-letni Józef Zaczyński, pomocnik, tudzież Eugenjusz Rybicki, czeladnik ślusarski; wszystkich odwieziono do szpitala św. Łazarza. Śmierć znalazł pod gruzami Stanisław Sikora, terminator ślusarski.

Z przed kratek sądowych.

Z rozprawy księcia włamywaczy.

Drugi dzień rozprawy

obudził wśród szerokich warstw większe zainteresowanie aniżeli pierwszy. Na sali ścisk, mimo, że z powodu święta żydzi przyjść nie mogli. Każdy ciekawie spogląda na oskarżonego i jakoś oczom nie wierzy, aby ta niepokaźna, szczupła figurka tyle nabroiła.

Gwizdak-Malinowski zachowuje się dziś nieco weselej. Oswoił się już przez wczoraj z tłem go otaczającem: z Trybunałem, sędziami przysięgłymi dziennikarzami i publicznością.

Zmieniono również siedzącego z najeżonym bagnetem przy Gwizdaku-Malinowskim śpiącego klucznika, zastąpiono go innym, który prawdopodobnie daje gwarancję, że podczas rozprawy spać nie będzie.

Dalszy ciąg rozprawy.

Obrońca dr Armhaus stawia wniosek, by celem przekonania, czy Gwizdak mówi prawdę, jakoby przynoszono mu rzeczy kradzione do Ludwinowa, a on ich sam nie kradł, posłano do Ludwinowa ajenta policyjnego, któryby odnalazł Kazimierza Zawisłackiego, pochodzącego z Królestwa Polskiego; ten bowiem miał mu przynosić rozmaite rzeczy skradzione do sprzedaży.

Kradzież u hr. Wodzickiego.

W charakterze świadka i poszkodowanego przesłuchano dziś Augusta hr. Wodzickiego, który opowiedział, iż w roku 1906 zabrał mu ruchomości wartości 10 koron bruljon, dwie ramki, dwa obrazki na marmurze i obraz łosia zajęty u niego w służbie Gwizdak, mniej więcej trzy lub cztery miesiące. Zachowywał się wtedy tak nienagannie, iż Wodzicki wystarał mu się nawet o posadę na poczcie. Na poczcie według opowiadania Gwizdaka — było mu źle. Po dłuższym przeciągu czasu zobaczył go p. Wodzicki w Krakowie i zaproponował mu służbę. Przyjął ją Gwizdak chętnie ale przebył tam tylko 2 miesiące bo miał się „uczyć do egzaminu". Później wyjechał on do Lwowa, skąd doniósł p. Wodzickiemu, iż zdał egzamin z rachunkowości państwowej. Ze świadectwem w ręku przybył do państwa Wodzickich i prosił o protekcję, bo chciał objąć posadę. Proponowano mu służbę u księcia Ponińskiego w charakterze marszałka dworu. Nie przyjął tego, bo w tym czasie został .... »ajentem policyjnym«. (Na sali śmiech — Gwizdak również się serdecznie śmieje).

Przew. Czy Gwizdak wywdzięczył się Panu za to?

Św. Nie mogę się skarżyć.

Przew. A przecież coś zabrał Państwu na pamiątkę.

Św. Kilka drobiazgów wartości najwięcej 10 koron.

Przew. Czy Gwizdak zgadza się na wydanie tych rzeczy?

Osk. Owszem. — Tak. (Wesołość).

Prok: Więc pan hrabia w tych kilka miesięcy od stycznia do kwietnia 1907, kiedy był u niego Gwizdak służącym, poznał go jako człowieka niezachwianej cnoty?

Św.: Tak — i dlatego protegowałem go na pocztę.

Prok.: I długo był na tej poczcie?

Św.: Coś 2 miesiące, bo skarżył się, że ma dużo roboty.

Prok.: A potem co?

Św.: Był u nas 2 miesiące jako służący, dochodząc na dzień, a na noc wracał do Krakowa, aby się uczyć do egzaminu.

Prok.: Aha, więc co noc się uczył (wesołość). Jak się on wtedy ubierał?

Św.: Bardzo elegancko.

Prok.: Czy zdawał Gwizdak ten egzamin?

Św.: W lutym 1908 pisał mi ze Lwowa, iż zdał egzamin. Po powrocie do Krakowa był u nas, pokazywał świadectwo i prosił o wyrobienie mu posady. Wyrobiłem mu posadę marszałka u ks. Pinińskiego w Horyńcu, lecz nie przyjął dlatego, iż chciał iść jako agent na policję! (Ogólna wesołość).

Prok.: Czy po aresztowaniu otrzymał p. hrabia od niego jaki list?

Św.: Tak, pisał raz jako warjat, drugi niedawno teraz z więzienia.

Przew.: Czy Malinowski pisał ten list?

Osk.: To nie moje pismo.

Według opowiadania hr. Wodzickiego, sprytu Gwizdak nie miał, chociaż wydawał mu się »służącym o wyższej inteligencji«, stąd poznał zaraz, iż choroba umysłowa, na jaką nagle zapadł oskarżony jest symulowaną. W tej sprawie odczytano pisemne zeznania hrabiny Wodzickiej.

Nadto odczytano list pisany z więzienia śledczego w Tarnopolu przez Gwizdaka do państwa Wodzickich, w którym prosi dawnego swego służbodawcę o pieniądze.

W charakterze świadków w sprawie kradzieży u p. Olesiów zeznawały panie: Marja Żarnowiecka i Lipińska.

Kradzież u p. Osiecimskiej.

W nocy na 9 sierpnia 1908 skradziono Matyldzie z hr. Czapskich Osiecimskiej, właścicielce dóbr, z zamkniętego mieszkania, do którego włamano się przez drzwi od kuchni, broszkę złotą z brylantami (600 kor), dwie ślubne obrączki (32 kor.), łańcuszek srebrny (40 kor.), kilka breloczków i t. d. W sprawie tej odczytano zeznania p. Osiecimskiej.

Kradzież u p. Dobrzańskiej.

Z 16 na 17 sierpnia 1908 skradziono z zamkniętego mieszkania i zamkniętego biurka wiele kosztowności, order św. Stanisława, stare pieniądze złote i wiele innych drobiazgów na łączną kwotę 600 kor. Przesłuchana w charakterze świadka rozpoznała p. Dobrzańska kilka przedmiotów, zgromadzonych przez Gwizdaka w jego „zbiorach". Na przygotowany osobno stół znoszą dwie »sądowe siły« same kosztowności. Jest tego taka moc, iż możnaby wywianować kilka córek i to nawet bogacza dostatnio.

Kradzież u p. Betkowskiej.

W nocy na 16 sierpnia 1908 skradł Gwizdak p. Betkowskiej kilka złotych branzolet, sznur korali, wisiorki itp. łącznej wartości 1600 kor. P. Betkowska rozpoznała swoje rzeczy. Przyniesiono również wielką ilość narzędzi do włamania i ułożono je obok.

Prokur.: Czy Gwizdak rozpoznaje w tych narzędziach te, któremi włamywał się do mieszkań?

Oskar.: — Nie!

Prokur.: A skądże się one wzięły?

Oskar.: Nie wiem!

Kradzież u pani Jasińskiej.

W dniu 25 sierpnia okradziono p. Jasińską na kilkaset koron. Na rozprawie zeznaje p. Jasińska.

Przew.: Jak się sprawca dostał do środka?

Świadek: Przez bramę, bo zamek w niej był popsuty.

W dalszym ciągu p. Jasińska wymieniała przedmioty, które jej skradziono. Na salę przyniesiono te przedmioty.

Prok: Kiedy kradzież tę spostrzeżono?

Świad.: O godzinie 5-tej po południu.

Po przesłuchaniu p. Jasińskiej zarządzono przerwę.

Kradzież u p. Pazdanowskiego.

W sierpniu 1908 r. okradziono prof. gimnazjalnego p. Pazdanowskiego Tadeusza, który zeznaje, że mieszkanie w dniu owym, zamknął, a powróciwszy zastał je otwarte i wszystkie przedmioty w pokojach poprzewracane.

Zauważył także brak wielu kosztowności i biżuterji. Niektóre przedmioty były już zabrane, niektóre zaś przygotowane do zabrania. Ogółem szkodę swą ocenia p. Pazdanowski na 400 do 500 koron.

Obrońca: Którędy złodziej do mieszkania pańskiego się dostał?

Świadek: Przez drzwi; twierdzę to stanowczo.

I znowu co chwila powtarzające się rozpoznawanie skradzionych przedmiotów.

Drobna kradzież u p. Łękowskiej.

Bodyński kradł na wszystkie strony, wszędzie gdzie się dało. Obok rabunków popełnianych na szkodę dworów i kradzieży w domach bogatych, okradywał i ludzi mało zamożnych. Być może, że sądził, iż znajdzie tam ukryte skarby. Tak n. p. u p. Łękowskiej skradł poduszkę i kocyk ogólnej wartości 10 kor. zaledwie, bo czego innego znaleść nie mógł.

Obrońca: Czy pani wiedziała, że na strychu mieszka 2 akademików.

Świadek: Tak!

Prok.: No jeden był prawdziwy akademik, drugi zaś „akademik od kradzieży" (wesołość).

Pani Łękowskiej pokazano ową poduszkę.

Przewodn.: Czy pani ją rozpoznaje?

Świadek: Tak, ale zniszczona bardzo.

Prok.: Nic dziwnego; na poduszce spał „akademik" (wesołość).

Rozprawa trwa dalej.

* *
*

Interwiew z Gwizdakiem. Przed rozpoczęciem dzisiejszej rozprawy postanowiłem urządzić mały wywiad z księciem włamywaczy. Nim jeszcze zdołałem odezwać się do niego, zagadnął mię pierwszy w te słowa:

— »Ja niepotrzebuję obrońcy, niech sobie idzie do domu, mnie i tak ukarają bo pan prokurator i trybunał nie wierzą mi, że jestem chory na nerwy, przecież mnie hr. Wodzicki posłał do zakładu zanderowskiego, zapłaciłem tam tylko kilka koron, a nie setki jak mówi p. prokurator, nie uczyłem się »tanów« bo przecież jestem chory, mam czasem takie chwile, że nie wiem co robię. Ja będę prosił sędziów by mnie dali zbadać przez innych lekarzy, bo ci (sądowi) mówią, żem zdrowy, a jak mnie nie zbadają, to nie«.

W tej chwili wszedł na salę Trybunał, oznajmiając rozpoczęcie rozprawy, zmuszony byłem zająć miejsce przy stole dziennikarskim i z wywiadu właściwego, została tylko ta odrobina własnych jego słów, charakterystyczna dla przyszłej obrony.

Najświeższe telegramy
„Gazety Powszechnej“.

Ofiary katastrofy w Borysławiu.

Lwów. »Słowo Polskie“ donosi, że **kilka osób straciło życie, a kilkanaście jest ciężko poparzonych.**

Gimnazja realne w Orłowej.

Wiedeń. »Slavische Korresp.« donosi, że ministerstwo oświaty zezwoliło na utworzenie w Orłowej czeskiego i polskiego prywatnego realnego gimnazjum.

Trzęsienie ziemi.

Wiedeń. Aparaty seismograficzne zaznaczyły trzęsienie ziemi, które dziś o północy odczuto w Glognitz, 70—80 klm. od Wiednia.

Obawa Rosji przed Japonią.

Petersburg. Jak donosi »Now. Wremia« jeden z wybitnych polityków wschodnio-azjatyckich miał wypowiedzieć zdanie, że polityka Japonji zwraca się stanowczo przeciw Rosji. Może przyjść do ponownej katastrofy. Podczas pobytu Tafta w Petersburgu poruszono myśl sojuszu rosyjsko-chińsko-amerykańskiego przeciw Japonji. Obecnie plan ten znowu wypłynął na światło dzienne.

Ruch antydynastyczny w Serbji.

Belgrad. Oficjalnie zaprzeczają pogłoskom, jakoby w kraju szerzył się ruch antydynastyczny.

Ograniczenie kary śmierci.

Petersburg. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało cyrkularz, w którym zaleca ograniczenie kary śmierci wobec tego, że nastąpiło uspokojenie ludności.

Zapowiedź nowych zdemaskowań.

Petersburg. »Now. Dień« donosi, że Burcew w nowej swojej gazecie »Obszczeje Dieło« ogłosi listę osób, które dostarczały wiadomości policji politycznej, jak i listę osób, których korespondencja bywała kontrolowana.

Polski pawilon na wystawie światowej w Tokio.

Znany z pomysłowości i energji rodak nasz p. inżynier Marek Kantz, projektodawca pierwszej wystawy pływającej na świecie, redaktor gazety eksportowej we Wiedniu, ma zamiar na niebawem, odbyć się mającej wystawie światowej w Tokio, postawić pawilon polski, który mieścić będzie wyłącznie produkta i wyroby polskie. W wystawie tej wezmą udział wyłącznie firmy polskie, a to z Królestwa Polskiego, Księstwa Poznańskiego i Galicji. Inżynier Kantz, jako tęgi eksportowiec, zapewnia nas, że wyroby polskie znajdą dużo odbiorców w Japonji i wymienia między innemi kilimy, wyroby koszykarskie, słomiane, gliniane i snycerskie (zakopiańskie). Jeśli się bliżej zastanowimy, iż wyroby japońskie znalazły prawie na całym świecie odbiorców i że nawet opłaca się domokrążcom z dalekiego wschodu do nas przyjeżdżać i swoje towary za wysoką cenę zbywać, to przyznać musimy, iż projekt p. Kantza poprzeć musimy i życzymy, aby jak najwięcej firm wzięło udział na tej światowej wystawie, która może dla naszego społeczeństwa przynieść dużo korzyści.

Jak wielkie znaczenie w handlu i przemyśle odgrywa reklama, możemy spostrzedz na Niemcach i Amerykanach, którzy przez reklamę i wystawy prawie cały świat zasypują swoimi wyrobami.

W tym wypadku powinniśmy iść za ich przykładem i przez reklamę szukać rynków zbytu na szerokim świecie dla naszego przemysłu. Należy tylko wziąć się do energicznej pracy a pokażemy konkurentom, iż nasze wyroby mogą się równać pod niejednym względem z wyrobami zagranicy.

Przemysł i handel krajowy.

Pralnia chemiczna. (z) Ileż to razy ubranie, na oko zupełnie zniszczone, po wypraniu w pralni chemicznej wygląda jak nowe. Wie o tem wiele osób, często też niesie się zbrukane, czy rzekomo zniszczone ubranie do... rozmaitych filji prałń z Berna, Bielska albo i Wiednia. Czyż nie lepiej zanieść do pralni miejscowej? W Krakowie mamy przecież bardzo dobrą pralnię A. Popera przy ul. Florjańskiej. Że wypierze ona ubranie tak samo, jak pralnia wiedeńska, to więcej jak pewne. Urządzoną jest tak samo jak tamta, a jeżeli oddajemy do niej ubranie, to przynajmniej mamy ubranie szybciej i nie narażamy się na takie lekceważenie, jakie napotyka się w owych fijlach. Może te kilka słów wezmą sobie dobrze do serca nasze panie i panowie. Niech ten grosz zostanie w kraju, jeżeli wysyłamy go za granicę za ubranie i materje na nie. Dodać jeszcze należy, że pralnia Popera wykonuje zamówienia znacznie taniej, gdyż nie opłaca porta do Berna, czy Wiednia i z powrotem.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

✝

Jan Horwáth

adjunkt c. k. kolei państwowej

przeżywszy lat 46, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 15-go września 1909 roku.

Nieutuleni w żalu żona wraz z synem, matką i rodzeństwem zapraszają Krewnych, Przyjaciół, i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w piątek dnia 17-go b. m. o godz. 3. po południu z kościoła św. Łazarza na dworzec kolejowy w Krakowie. Złożenie zwłok w grobowcu familijnym w Chrzanowie odbędzie się w sobotę dnia 18. bm. o godzinie 11-tej przed południem.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 20-go b. m. o godzinie 9-tej rano w kościele św. Floryana.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego. św. Tomasza 4 Filia Kopernika 6.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.